Święty świadek

Święty Świadek
Prawdziwa historia Nocnej Matki

spisał
Enric Milnes



Istotnie, znałem hrabiny i kurtyzany, cesarzowe i czarownice, damy wojny i wywłoki pokoju, ale nie spotkałem nigdy kobiety podobnej do Nocnej Matki. I nigdy już nie spotkam.

Jestem pisarzem, mało znanym poetą. Gdybym zdradził swoje imię, możliwe jest, że rozpoznalibyście je, ale najprawdopodobniej nie. Przez dziesięciolecia, do bardzo niedawna, domem moim była Warownia na wybrzeżu Hammerfell, gdzie cieszyłem się towarzystwem innych artystów, malarzy, tkaczy i pisarzy. Nikt, kogo znałem, nie poznałby na pierwszy rzut oka skrytobójcy, a co dopiero ich królowej, Kwiatu Krwi, Pani Śmierci, Nocnej Matki.

Nie, żebym o niej nie słyszał.

Kilka lat temu miałem szczęście poznać Pelarnego Assi, szanowanego uczonego, który przybył do Hammerfell, by poszukać w źródłach materiałów do książki o Zakonie Diagny. Jego esej „Bracia Ciemności", wraz z dziełem Vnira Gorminga „Ogień i ciemność: Bractwa Śmierci" uważane są za kanoniczne prace o zakonach skrytobójców Tamriel. Zupełnym przypadkiem do Warowni trafił też Gorming i przypadł mi honor spędzenia z nimi dwoma kilku chwil w zaciemnionej melinie ze skoomą w slumsach, gdzie paliliśmy i rozmawialiśmy o Mrocznym Bractwie, Morag Tong, i Nocnej Matce.

Choć Assi nie podważał twierdzenia, że Nocna Matka może być nieśmiertelna lub chociaż długowieczna, uważał za prawdopodobne, że kilka kobiet - oraz może kilku mężczyzn-przyjmowało ten honorowy tytuł na przestrzeni wieków. Stwierdzenie, że była tylko jedna Matka, uznał za równie logiczne, jak to, że był tylko jeden król Warowni.

Gorming uważał, że Nocna Matka nigdy nie istniała, w każdym razie nie jako człowiek. Nocna Matka to według niego Mefala, którą Bractwo czciło niemal na równi z Sithisem.

- Przypuszczam - rzekłem dyplomatycznie - że nie ma sposobu, by dowiedzieć się tego na pewno.

- Oczywiście, że jest - szepnął Gorming z szerokim uśmiechem. - Możemy pogadać z tym facetem w płaszczu, tam w rogu. Nie zauważyłem go wcześniej.

Mężczyzna siedział samotnie, z twarzą skrytą pod kapturem, i zdawał się w takim samym stopniu częścią lokalu, jak nieociosany kamień i niezamieciona podłoga. Zwracając się z powrotem do Vnira, spytałem go, skąd ten człowiek mógłby wiedzieć coś o Nocnej Matce.

- Jest Mrocznym Bratem - syknął Pellarne Assi. - Widać to jasno jak księżyce na niebie. Nawet żartem nie sugeruj rozmawiania z nim o Niej.

Przeszliśmy do innych kwestii na temat Morag Tong i Bractwa, ale nie zapomniałem ani na chwilę o samotnym mężczyźnie, patrzącym na nic i wszystko z rogu pokoju z wnętrza chmury skoomowego dymu. Gdy zobaczyłem go na ulicy Warowni, wiele tygodni później, poszedłem za nim.

Tak, poszedłem za nim. Czytelnik z pewnością zada dwa rozsądne pytania, „czemu" i „jak". Ma do tego prawo.

„Jak" było prostą kwestią znajomości mojego miasta. Nie jestem złodziejem i nie potrafię się bezszelestnie skradać, ale podczas dziesięcioleci bezcelowych przechadzek doskonale poznałem uliczki i zaułki Warowni. Wiem, które mosty skrzypią, które budynki rzucają długie, nieregularne cienie, i jak często tutejsze ptaki rozpoczynają swoje wieczorne śpiewy. Względnie łatwo było mi pozostać niezauważonym przez Mrocznego Brata i dotrzymać mu kroku.

Odpowiedź na „dlaczego" jest jeszcze łatwiejsza. Posiadam naturalną ciekawość urodzonego pisarza. Kiedy widzę dziwne nowe stworzenie, muszę je obserwować. To klątwa wszystkich pisarzy.

Śledziłem człowieka w płaszczu coraz dalej i dalej w głąb miasta, uliczką tak wąską, że była ledwie szczeliną między kamienicami, obok przekrzywionego ogrodzenia, a potem nagle i w jakiś czarodziejski sposób znalazłem się w miejscu, którego jeszcze nigdy nie widziałem. Był to malutki cmentarz na dziedzińcu, z tuzinem starych, na wpół przegniłych drewnianych nagrobków. Na dziedziniec nie wychodziły żadne okna, więc nikt nie wiedział, że ta malutka nekropolia istnieje.

Nikt prócz sześciu stojących tam mężczyzn i jednej kobiety. I mnie.

Kobieta zobaczyła mnie natychmiast i gestem kazała mi się zbliżyć. Mogłem uciec, ale - nie, nie mogłem. Odnalazłem tajemnicę w sercu mojego własnego miasta i nie mogłem jej tak zostawić.

Znała moje imię i wypowiedziała je ze słodkim uśmiechem. Nocna Matka była niską, starszą panią o puszystej grzywie białych włosów, policzkach jak pomarszczone jabłka, lecz wciąż młodzieńczo rumianych i przyjaznych oczach, błękitnych jak zatoka Iliac. Wzięła mnie delikatnie za ramię, gdy siedliśmy pośród grobów i zaczęliśmy dyskutować o morderstwach.

Nie zawsze była w Hammerfell, nie zawsze przyjmowała bezpośrednie zlecenia, ale wydało mi się, że lubi rozmawiać z klientami.

- Nie przyszedłem, by wynająć Bractwo - rzekłem z szacunkiem.

- Więc czemu tu jesteś? - spytała Nocna Matka, wciąż patrząc mi w oczy.

Powiedziałem jej, że chciałem poznać jej historię. Nie spodziewałem się odpowiedzi, ale ją otrzymałem.

- Nie przeszkadzają mi historyjki, które wy, pisarze, wymyślacie o mnie - zachichotała. - Niektóre są bardzo zabawne, a inne pozytywnie wpływają na interesy. Szczególnie podoba mi się mroczna, seksowna kobieta wyciągnięta na leżance z dzieł Carlovaca Townwaya. A prawda jest taka, że moja historia to żadna dramatyczna opowieść. Byłam złodziejką, dawno temu, kiedy Gildia Złodziei dopiero powstawała. Skradanie się po domu, do którego się włamujesz, to zawsze dodatkowy wysiłek, i wielu z nas wolało po prostu udusić jego mieszkańca. Zwykła wygoda. Zasugerowałam Gildii, że warto by utworzyć oddział zajmujący się sztuką i nauką zabójstwa.

- Mnie tam nie wydawało się to kontrowersyjne. - Nocna Matka wzruszyła ramionami. - Mieliśmy speców od włamań, kradzieży kieszonkowej, otwierania zamków, szermierki, wszystkiego, co niezbędne. Ale Gildia uznała, że zachęcanie do morderstwa zaszkodzi interesom. Przesada, przesada, mówili.

- Może i mieli rację - ciągnęła dalej. - Ale odkryłam, że na nagłej śmierci i tak można zarobić. Nie tylko można obrobić zmarłego, ale nadto, jeśli twoja ofiara ma wrogów, a z bogaczami zwykle tak jest, zapłacą ci za to jeszcze więcej. Kiedy to odkryłam, zaczęłam mordować nieco inaczej. Gdy ich już udusiłam, wkładałam im do oczu dwa kamienie, jeden czarny, jeden biały.

- Po co? - spytałem.

- To taki znak rozpoznawczy. Jesteś pisarzem - nie chcesz widzieć na swoich książkach swojego imienia? Nie mogłam użyć swojego imienia, ale chciałam, by potencjalni klienci usłyszeli o mnie i mojej pracy. Już tego nie robię - nie muszę - ale wtedy był to mój podpis. Plotki się rozeszły i po jakimś czasie prowadziłam całkiem niezły interes.

- Interes, który zmienił się w Morag Tong? - spytałem.

- Oj nie, nie, w życiu - uśmiechnęła się Nocna Matka. - Morag Tong istnieli długo przede mną. Wiem, że jestem stara, ale bez przesady. Zatrudniłam tylko paru ich zabójców, kiedy zaczęli się rozpadać po morderstwie ostatniego Potentata. Nie chcieli już należeć do Tong, a skoro ja byłam jedynym innym liczącym się syndykatem skrytobójczym, załapali się.

Swoje kolejne pytanie sformułowałem bardzo ostrożnie. - Czy teraz, skoro mi o tym opowiedziałaś, zabijesz mnie?

Skinęła smutno głową, wzdychając po babcinemu. - Jesteś takim miłym, uprzejmym młodym człowiekiem, że żal mi przerywać naszą znajomość. Pewnie nie zgodzisz się na ustępstwo czy dwa w zamian za życie, prawda?

Ku swemu wiecznemu wstydowi, zgodziłem się. Powiedziałem, że nie powiem nikomu o naszym spotkaniu, którą to obietnicę, jak Czytelnik widzi, łamię wiele lat później. Czemu tak narażam życie?

Z powodu obietnic, które dotrzymałem.

Pomogłem Nocnej Matce i Mrocznemu Bractwu w czynach zbyt odrażających i zbyt krwawych, by je zapisać na papierze. Moje ręce drżą na myśl o wszystkich, których, począwszy od tej nocy, zdradziłem. Próbowałem pisać wiersze, ale atrament zdawał się przeistaczać w krew. Wreszcie umknąłem, zmieniłem imię i udałem się do krainy, w której nikt mnie nie znał.

I napisałem to. Prawdziwą historię Nocnej Matki, według wywiadu, którego mi udzieliła tamtej nocy. Wiem, że będzie to ostatnia rzecz, którą napiszę. Każde słowo jest prawdziwe.

Módlcie się za mnie.

Nota od wydawcy: Choć tekst ten został pierwotnie opublikowany jako anonim, tożsamość autora nigdy nie ulegała wątpliwości. Każdy laik znający poezję Enrica Milnesa rozpozna jego styl i tempo zdań z książek takich, jak „Alik'r". Wkrótce po publikacji tego tekstu, Milnes został zamordowany, a jego zabójcy nigdy nie odnaleziono. Został uduszony, a do oczu wepchnięto mu dwa kamyki, czarny i biały. Bardzo brutalnie.

Święty świadek

FormId	skyrim.esm:01B020
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01B020
Editor ID	SkillSneak3
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook06
Value (gold)	75
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	Skill: Skradanie
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook, GiftThiefSpecial
Locations	5
Leveled lists	0
Scripts	3

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.